

C.A.Coates - Prawdziwy sługa

Prawdziwy Sługa

Po przeczytaniu waszego listu tego rana, otworzyłem moją Biblię na tych słowach: „*Wystąpił człowiek, posłany od Boga, który nazywał się Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy przezeń uwierzyli.*” (Jan.1 : 6-7) To spowodowało, że zacząłem myśleć o pewnych cechach prawdziwego sługi, jakie możemy zaobserwować u Jana, które ufam, że mogą być coraz bardziej utrwalane w naszym życiu i służbie.

Po pierwsze, *on przychodzi od Boga*. Aby to wykonać, musimy najpierw być z Bogiem. Niestety ! To jest słaby punkt tak wielu. Emocje ze służby mają atrakcyjność dla przyrodzonych upodobań, które nie posiadają świętego pokoju świątyni. W jednym sensie służba sprawia coś w nas, ale w obecności Boga okazuje się, że jesteśmy niczym. Są potrzebni ludzie, którzy naprawdę są z Bogiem. Nie ma prawdziwej świeżości czy mocy jeśli nie jesteśmy z Bogiem. Nasze serca tracą swoją Bożą wrażliwość, upadamy do poziomu rzeczy wokół nas i służba staje się bardziej lub mniej formalna.

Najbardziej chwalebne i poruszające realia wkrótce będą traktowane jako zwykłe doktryny i oczywiście będą głoszone tak jak są traktowane. Później bardzo szybko sługa zaczyna odczuwać zadowolenie z siebie i samozadowolenie ze służby, które nie jest zakłócanie nawet przy braku jakiegokolwiek widocznego błogosławieństwa i myślę, że jest to cecha strasznie odstępczego stanu.

Z drugiej strony, jeśli jesteśmy z Bogiem, jesteśmy w duchowej rzeczywistości jak w naszym własnym doświadczeniu. Nie oszukujemy się co do miary naszych postępów, darów czy wiary. Myślimy *”trzeźwo jak powinniśmy myśleć”*. Zatem to jest z Boga, że uczymy się Jego *miłości*, Jego *niezmierzonej łaski*, Jego chwalebnych *zamysłów*. Jego wielkich myśli dotyczących Chrystusa i zgromadzenia, i rzeczywistej mocy Ducha, i wielu innych rzeczy, które są przyjęte teoretycznie przez wielu, ale poznane jako rzeczywiste przez niewielu. Wtedy, będąc z Bogiem w ukryciu w Jego obecności, możemy wyruszyć *od Boga* do służby na świecie takim jak ten, w mocy tego czego się nauczyliśmy będąc w Jego obecności. Wtedy nie musimy oceniać sił wroga przeciw naszej słabości, ale przeciw Bogu. Nie musimy zakładać zbroi zużytej przez kogoś innego lub iść utartą ścieżką, którą podążał inny sługa. Nie musimy radzić się ciała i krwi co do pola działania lub charakteru naszej służby. Istnieje oryginalność każdego sługi, który pochodzi od Boga. Bóg nie kształtuje dwóch sług w tej samej formie - to jest praca człowieka - i tylko w proporcjach w jakich zostaliśmy ukształtowani w świątynię, każdy będzie miał swoją szczególną przydatność do własnej służby, a taki znak będzie na niej, że wiara rozpozna, że jest to *od Boga*.

Drugą cechą prawdziwego sługi jest to, że jest on *świadomy tego, że jest niczym*. Jan mógł powiedzieć o sobie, że jest tylko *”głosem”*, a większy od Jana był świadomie *”mniejszy niż najmniejszy ze wszystkich świętych.”* W chwili kiedy uważamy się za nic, jesteśmy na pozycji i w duchu prawdziwego sługi. Jest piękny kontrast między oceną Jana o sobie, a opisem Pana o nim (porównaj Jan.1 : 22-27, z Łuk.7 : 26-28). Jesteśmy bardziej godni Pańskiej pochwały, im mniej myślimy o sobie.

Trzecią cechą prawdziwego sługi jest to, że jest on *”świadkiem”*. Mówi o tym co widział i sam poznał. Do Pawła zostało powiedziane to, że miał być on : *”świadkiem tych rzeczy, w których Mnie widziałeś, jak również tych, w których ci się pokażę.”* Możemy usługiwać rzeczami, które nigdy nie miały udziału w nas, ale nie możemy być ich *świadkami*. Stąd głębokie znaczenie ma utrzymywanie społeczności z Bogiem, i wzrost w intymności z Chrystusem. Zamiast naszego słabego świadectwa Ewangelii wierzę, że może być ono pełniejsze, bogatsze i bardziej proste. Będziemy w kontakcie z łaską, która może zniżyć się do

najniższego punktu aby zdobyć serce grzesznika. Naszemu nauczaniu często brakuje autorytetu, ponieważ tak mało zrealizowaliśmy tych rzeczy, o których mówimy. Czy jest to bojaźń Pańska, miłość Boża, wartość Chrystusowej pracy czy błogosławieństwa, które cieszą wiarę, musimy najpierw sami doświadczyć tego w czym kładziemy nacisk na innych, w przeciwnym razie stanimy się *wykładowcami* zamiast *świadcami*.

Inną cechą prawdziwego sługi jest *zapominanie o sobie, a oddanie Chrystusowi*. Jan był gotowy aby maleć, jeśli przez to Chrystus będzie mógł wzrastać. Zdecydował się być odsuniętym, aby przejść w cień, aby być opuszczonym nawet przez własnych uczniów. Efekt jego świadectwa był dowodem, że było ono naprawdę od Boga - ludzie opuścili Jana i poszli za Jezusem. To dało mu prawdziwą radość (Jan 3 : 29). Dla ducha opuścił samego siebie i znalazł swój cel w błogosławionym Baranku Bożym. Efektem jego świadectwa było osiągnięcie w innych tego, co najpierw dokonało się w nim samym i to jest koniec prawdziwej służby. Przez łaskę możemy, doprowadzić innych tam gdzie jesteśmy sami, nie możemy unieść innych ponad nasz własny poziom. Jak bardzo ważne jest to, że powinniśmy być czujni, gorliwi w modlitwie, trzeźwi i to, że powinniśmy stale chodzić w Duchu! Chrystus będzie wtedy celem i napędem całego naszego życia i służby, i będziemy mogli powiedzieć, w jakimś słabym poczuciu wielkości i błogosławieństwa o tym, że *"dla mnie życiem jest Chrystus"*.

Następnie prawdziwość tych różnych cech z pewnością będzie wypróbowywana. Szatan nie przegapi okazji do przesiania sługi Chrystusa, a z drugiej strony, Bóg pozwala przesiewać nas w celu czynienia nas pokornymi po przez odkrycie tego, że nie jesteśmy tacy duchowi i oddani jak myśleliśmy. Właśnie wtedy, prawdziwość tego co łaska rzeczywiście w nas wykonuje, pokazuje się wyraźniej niż kiedykolwiek. Sługa nie może nastawiać się na bycie tylko w jednych określonych okolicznościach. Jan Chrzciciel był przez pewien czas najbardziej popularnym człowiekiem tamtych dni. Dziesiątki tysięcy ludzi było obecnych podczas jego posługi i uznawało go za Bożego proroka. Przez pewien czas nie sprzeciwiali mu się przywódcy religijni, a nawet został przesłuchany przez króla z szacunkiem i uwagą. Był lwem godziny-dyktatorem moralności każdej grupy społecznej w kraju. Ilu sług poniosła by duma w okolicznościach podobnego rodzaju i stopnia? Tłoczona się publiczność, pochwała od świata lub od braci, słusznie należący się szacunek, świadczenie o nas jako o słudze wyróżnionym przez Boga, nawet sukces w duchowych pracach, będą działały na nasze wstrętne serca i unosiły w cielesnej radości, jeśli nie będziemy przez łaskę w ciągłym ćwiczeniu się w samo-osądzie. Jeśli oczy Jana nie były by stale zwrócone na wspaniałą Osobę, której był zwiastunem, mógłby szybko pomyśleć o sobie, że jest godny jakiegoś wyższego stanowiska niż niewolnika schylającego się by zawiązać sandał swego pana, ale wobec boskiej chwały Tego, Który był przed nim, nie mógł zakładać, że jest warty tego, żeby wyświadczyć Mu nawet najmniejszą posługę. Ale Jan był testowany, jak większość innych sług, w inny sposób niż ten o, którym mówiłem. Musiał poznać zarówno północny wiatr wiejący z przeciwnościami losu, jak i południowy z pomyślnością. Musiał być przeniesiony z wielkich zgromadzeń na pustyni, w samotność i pozorną bezużyteczność więzienia, i to w czasie kiedy musiało się wydawać bardziej niż kiedykolwiek konieczne dla wszystkich prawdziwych sług rozprzestrzenianie z boską energią dobrej nowiny o nadchodzącym królestwie.

Podobny do lwa w klatce, zamknięty w samotnym zamku nad ponurym brzegiem morza martwego i słuchający tam chwalebnych rzeczy, które były mówione *"po całej Judei i po całej okolicznej krainie."* (Łuk.7: 17, 18). Czy możesz sobie wyobrazić jak jego dusza denerwowała się na celę utrudniającą mu uczestniczenie w tym wszystkim, kiedy to wszystko dochodziło do jego uszu? W dniach jego powodzenia mówił w rzeczywistości, że był *niczym* ale teraz został doprowadzony do wejścia w próbę. Królestwo było głoszone *bez niego*: zadziwiające rzeczy były dokonywane, w których osobiście nie miał udziału: Boża praca posuwała się *bez Jana*. Niech każdy sługa, który zna swoje serce opisz uczucia, które są naturalnie w nas, w takiej godzinie. Wierzę, że każdy sługa Chrystusa musi przejść przez to doświadczenie prędej

czy później. Może przechodzić przez nie całe życie albo w szczególnych chwilach głębokiego ćwiczenia lub może się tego nauczyć na łożu śmierci ale musi się nauczyć, że *on jest niczym więcej niż sługą Bożych zamiarów* (1Kor.3 : 5-7), a Bóg może zrezygnować z niego w każdej chwili i przełożyć służbę do jakiegoś innego naczynia łaski. Zdaję sobie sprawę, że wszyscy akceptują to w teorii ale inną rzeczą jest nauczyć się tego we własnym doświadczeniu z Bogiem.

Widzimy to podczas nauki Jana, kiedy „zgorszył” się z powodu Tego Jedyne, któremu nie był godzien nosić lub rozwiązać rzemka u sandałów. Pytanie, które jego uczniowie zanieśli Jezusowi (Łuk 7 : 19) było prawie zasłoniętym napiętnowaniem Mistrza, za uniemożliwienie służby po przez zatrzymanie go w takich okolicznościach które spowodowały, że stał się *niczym*.

Często dzieje się to w godzinie, w której sługa jest upokorzony w swoich własnych oczach, a może też i w oczach innych tak, że duma w jego sercu odkrywa się; i dobrze jest jeśli w takiej godzinie kłania się w pokorze i nie „wierzga przeciw ościeniowi” Pańskiej suwerenności.

Myślę, że te cechy prawdziwego sługi mogą zawsze was charakteryzować, które mogą być zabezpieczeniem przeciw poniesieniu w dniu sukcesu; oraz przeciw osłabnięciu w dniu niepomyślności, ale będziecie mogli smakować szczególnej słodczy szczęścia dla wypróbowanego sługi-„ Szczęśliwy ten, kto nie zgorszy się z mojego powodu.”

C.A.Coates